

WACZNIK

CZASOPISMO
MŁODZIEŻY PAŃSTW. SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO
IMIENIA MIECZYSŁAWA BRZEZIŃSKIEGO W LEŚNEJ-PODLASKIEJ.

W siedemdziesiątą pierwszą rocznicę powstania styczniowego.

Od czasów, gdy naród nasz utracił niepodległość a nawet wcześniej, od chwili gdy została ona poważnie zakwestjonowana, nie ustawał w dążeniu do jej odzyskania. Początkowo wszedł na drogę dyplomatyczną, lecz gdy po smutnych doświadczeniach przekonał się, że to niewiele pomaga, chwycił się środków bardziej radykalnych — walk zbrojnych. Zaczynają się więc w historii naszego narodu krwawe powstania, które jednak z powodu swej wadliwej organizacji a głównie z braku środków waterialnych, zostają przez rządy zaborcze stłumiane, w konsekwencji pociągając za sobą większy jeszcze ucisk i tępienie polskości.

I zdawało się, że naród polski zdemoralizowany własnym upadkiem, ściśnięty jarzmem zaborców, pogodził się z haniebną rzeczywistością. I pozwoli zupełnie zgnieść się. Lecz stało się inaczej.

W roku 1863 garstk. zapaleńców chwytają za broń „w pamiętnych bojach styczniowych” dokumentując, że naród polski żyje, że nie dał zgnieść się i upodlić. „Mierząc siły na zamiary” i wierząc, że „Kij bardziej niżli lancę rani i zabija, jeśli żołnierz swe serce wbił na koniec kija” (Mickiewicz), rzucają się z flintami myśliwskimi, kosami i kijami na dobrze wyćwiczoną i uzbrojoną armię ro-

syjską. Nie posiadając dobrych dowódców a przede wszystkim mali liczebnie w stosunku do wroga, giną pod przewagą sił nieprzyjacielskich. Ginią — Lecz ich trudy i znoje nie idą na marne. Ich przelana krew użyźniła grunt na którym wyrosło pokolenie nowe, kontynuujące zamiary i czyny ojców-bohaterów. Z ich rozrzuconych po lasach i siołach grobów, czerpało młode pokolenie tą dziwną moc, która zmusiła je do dalszej krwawej pracy nad wyzwoleniem ojczyzny. Bo niejedną jak Piotr Rozłucki syn powstańca zeszedł do grobu swego ojca, całował jego kości zmieszane z ziemią a potem „wyciągnął ku niebu potężne ręce, swe własne a jakby ojcowskie kości w nich były — i rozwarł je ku pracy swej bezgranicznej” (Żeromski).

Nie było więc powstanie styczniowe, jak to twierdzili pozytywści „porywaniem się z motyka na słońce”, lecz było naturalnym i potrzebnym odruchem narodu. kiedyś wolnego i silnego, obecnie podupadłego i dążącego do wolności. I ten to odruch, to dmuchnięcie na wygasające ognisko, podtrzymało w narodzie tą iskrę, która wybuchła później w sercach i czynach legionów Piłsudskiego i spaliła pęta zaborcze.

Józef Łojek.

26 stycznia 1934 roku.

W dniu tym ukontynuowane zostało wiekopomne dzieło, któremu początek dał już w maju 1926 roku Marszałek Józef Piłsudski, mianowicie, dokonano przebudowy ustroju państwowego przez zmianę konstytucji. Nazwałem to dzieło wiekopomnem, gdyż rzeczywistość jest ono dla życia państwowego dziełem wielkiem i może śmiało stanąć na równi ze zwycięstwem odniesionem w walce zbrojnej. Bowiem zmiana Konstytucji, usuwając rozwielenione partyjnictwo, któremu dawna Konstytucja służyła za wygodny pretekst do

osłabiania potęgi państwowej, kończy raz na zawsze okres destrukcji i niezdolności do należytego rozwoju, a wprowadza porządek i ład, zapewniający państwu prawidłowy rozwój i mocarstwowe stanowisko.

Ukracając władzę nieskordynowanego Sejmu, na rzecz najlepszego i najpierwszego obywatela — każdorazowego prezydenta Rzeczypospolitej, usprawnia należycie aparat państwowy i daje mu sprężystość i siłę.

Tą dobrą stroną nowej Konstytucji, doskonale

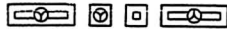
ujął wice-marszałek sejmu p. St. Car, mówiąc, że Konstytucja nowa usuwa sejmowładztwo, a stwarza silny rząd. I rzeczywiście nie innego nie ma ona na celu jak tylko usunięcie zgrabnej dyktatury sejmu, a stworzenie silnego rządu.

Znaczyć należy, że nowa Konstytucja dając duże uprawnienia Prezydentowi, nie godzi wcale w zasady demokracji jak takiej. Jej celem nie było stworzenie dyktatury jednostki, lecz przetworze-

nie demokracji anarchicznej na demokrację zorganizowaną.

Uchwalając nową Konstytucję, podniosła Polska walnie swój prestiż zgraniczą i pokazała narodom obcym, że nie skrajnie posunięty parlamentaryzm lub żelazna dyktatura, lecz wytrawny rozum polityczny i umiarkowanie w rządzeniu dają pomysłyne widoki na przyszłość.

Józef Łojek.



DZIAŁ LITERACKI.

Zwykłe i niezwykłe opowieści.

I. Rozdział, w którym nie wiadomo o co chodzi.

Miałem już sprawę tę przemilczeć i rzucić w zapomnienie, tak jak rzuca się w sadzawkę rzeczy stare i już niepotrzebne. Jest to, bowiem sprawa również stara a nadto banalna i nużna jak przeciętny komplement na oficjalnym balu szkolnym.

A i na lamach pism opisywana tysiące razy. Wszystko zatem przemawia, by o tem nie pisać — ale nie mogę. Nie mam sumienia milczeć.

Jestem zresztą człowiekiem wielce sprawiedliwym i z prawdą chodzę pod rękę... muszę więc o radosnych dniach ferji choć troszeczkę napisać, aby uczciwości stało się zadość.

Zabardzo je wszyscy kochamy.

Zamknijcie na chwilę oczy i przypomnijcie sobie jak to było, porównajcie z tem co jest.

Ale wszyscy! Cała „sztaba”.

I wy, którzy w sercu Podlaska naszej drogiej Białej mieszkacie, i wy ze starożytnego wieś Janowa, w którym konie piękne hodują, i wy z odległego Wobuina, którzyście całe święta fox-trota tańczyli i wy, którzy bezwstydnie Międzyrzec zamieszkujecie, nie bacząc na zapach świeżej cebulki i śledzi i wy wszyscy z Dębowej Kłody, Brzozowego Kąta, Sosnowej Pałki (autentyczne) i innych mniej lub więcej szlacheckich miejscowości wspomnijcie na dni minione.

A co?

Pojaśniaty wam gęby.

Macie rację, ja też wspominam z Wami słodkie święta, i też wasami radośnie poruszam, kiedy o Worońcu swoim pomyślę. O tak.

Współczuję serdecznie temu kto wspaniałej tej miejscowości własnymi nie oglądał oczyma, albowiem nie oglądał najpiękniejszej części naszego kraju.

Śmiejecie się.

Zapytajcie więc ci, którzy w słowa moje wątpić śmiecie, tych co za dobre czyny nagrodzeni za życia zostali i dane im było Worońcem oglądać a oni z pewnością słowa moje potwierdzą, jako że człowiek dobry kłamać nie potrafi

Oto dlaczego wspomnienie świąt jest dla mnie radosne, chociaż drobną tylko cząstkę opowiedziałem.

Nie sposób bowiem mówić o wszystkim i tylko poeta mógłby godnie i wiernie piękno to opiewać, albo malarz jaki na wielkim płótnie światu ukazać, a nie ja którym jest człowiekiem normalnym i ani wierszy nie „robię”, ani farb nie niszczyć nadaremno. Z tych też a nie innych względów Worońcem nieznanym jest szerokim masom.

Nie mogę jakoś poważniej myśli skupić, które na wspomnienie Worońca rozbiegły się, jak stado wróbli, gdy zły chłopiec (pewnie z Ćwiczniewki) kamieniem w nie ciśnie. Nie myślę już, bowiem ściśle o ferjach jak to na początku postanowiłem, ale o całym szeregu rzeczy równie pięknych a może i piękniejszych niż ferje.

II. Papier, który rozjaśnia oblicza.

Myli się ten, kto myśli. Je mowa tu będzie o kolorowej bibułce, którą w braku szminki malują sobie ludzie twarze, usta i t. p. chcę bowiem pisać o rzeczach innych choć też papierowych i wywołujących również nierzadko radosny rumieniec. Jednym słowem mowa tu będzie o listach.

— Heniek, byłeś może na pocztę?

— Aha.

— A masz co do mnie?

— Mam aż dwa, jeden z domu a drugi taki ładny kremowy — wiesz już.

— Dawaj go tu.

— Ty, a do mnie nic nie było?

— Piszę się dopiero — koło Wielkanocy to pewnie otrzymasz.

— Nie wygłupiaj się, już drugi dzień jak wystąłem, to dzisiaj powinna odpisać.

Te i tym podobne rozmówki słychnąć codziennie podczas pierwszej pauzy na korytarzu szkolnym.

Codziennie też spora gromadka wyczekuje niecierpliwie kolegi wracającego z pocztą. O gdyby ci wszyscy, którzy spodziewają się listów otrzymali

je razem trzebaby na pocztę posyłać specjalny wóz drabiniasty albo nawet i samochód ciężarowy.

Nie wielu jednak jest szczęśliwców, przeto listy ich swobodnie można pomieścić w kieszeni marynarki.

Najrozmaitsze bywają rodzaje listów.

Różnią się one i wielkością i kolorem a nawet i treścią.

Wszystkie listy można jednak podzielić na trzy zasadnicze grupy: 1) listy z domu rodzicielskiego i wogóle od bogatych krewnych, 2) listy w kolorowych kopertach i wreszcie trzecia grupa t. zw. „różne”. Do ostatniej zaliczyć należy listy natury bardziej urzędowej z propozycjami uregulowania jakichś tam zaległości, długów i t. p. Grupa ta zresztą jest najmniej ciekawą i nie będę o niej wiecie mówił.

List z domu znajducie się przeważnie w białej, zwykłej kopercie i zwykle zawiera rzeczy:

„...Ucz się synu, czasu nie marnuj na próżno. Taki jesteś już stary, a nie możesz tego zrozumieć, że nauka to i t. d.”

Są to rzeczy stare i tak znane każdemu, że zostawię je w spokoju do indywidualnych rozważań a dodam tylko, że dobrze jest jeśli w towarzysztwie listu rodzicielskiego znajduje się jednocześnie przekaz na kilkadziesiąt złotych.

Wesoło wtedy i jakoś lżej na duszy.

„Listy w barwnych kopertach” bywają zwykle najciekawsze i najbardziej różnią się od siebie. Są więc i piękne w różowych kopertach ze złotymi obwódkami, i zielone zawierające nadzieję z szczęściem i jasne kremowe z inicjałami na rogach, i niebieskie do modrych niezabudek podobne, są jeszcze i inne, których nie sposób tu wymienić. Widziałem naprz. list (z Międzyrzecza), który barwą przypominał popularne czerwone maki. Treść tych miłych liścików różni się niekiedy tak jak i ich kolor. W jednym więc wyczytasz, że list twój był wielką i radosną niespodzianką, że fotografię otrzymasz, jak tylko będzie gotowa, „bo... ja narazie nie mam dobrej, bo mi wszystkie porozkradali (o złodzieje!) ale teraz znowu mam zamiar iść do fotografa...” z drugiego dowiesz się, że jesteś kochanym, jedynym, ty albo żaden, że tyś jest cały świat i t. d. i t. d. (boję się zresztą pisać o tych rzeczach, bo złośliwi gotowi mnie posądzić o dobieranie się do cudzych listów, albowiem sam podobnych narażę nie otrzymuję).

Są jednak obok powyższych i listy, które barwą tylko przypominają radość a wewnątrz są pełne czarnej jak atrament melancholji i są smutne jak Wielki Post.

„... Dostyc kłamstwa. Już teraz wszystko rozumiem. Jesteś podły!!! Dlaczego mówiłeś, że mnie tylko kochałeś i pisesz to samo do Halinki i Jadzi? To taka twoja stałość. Zrywam z Tobą na zawsze i żegnaj Pana...”

Zapomniała zapewne ta wesoła niewiasta, że netylko każdemu, ale i każdego wolno kochać (udoskonalony slow-fox). Takie to bywają listy.

Jednym po otrzymaniu radość wstępuje do serca a uśmiech rozjaśnia dostojnie oblicza, drugim... ciężko i smutno żyć. Prócz otrzymujących listy znajdzie się czasami i taki szczęśliwiec, co otrzyma na pocztę paczkę żywnościową (!!!). I czyż życie nie jest piękne?

III. O przybytku sztuki.

Poważnym urozmaicheniem szarego jak popiół (przestarzałe porównanie) życia szkolnego są t. zw. przedstawienia.

Teatr szkolny.

Za jedne dwadzieścia groszy może człowiek oglądać rzeczy wspaniałe przedziwne i piękne. O tak. Przedstawienia szkolne urządza zwykle instytucja, która przeczuwa intuicyjnie bliski swój koniec, która za kilka dni ma szczerzy zamiar zbankrutować. Koło takie ostatnim wysiłkiem urządza wielkie widowisko i ratuje się od niehybnej śmierci. Przedstawienia, są zatem ostatnią deską ratunku dla wielu szlacheckich organizacyj.

Znałem, naprz. Koło, które liczyło sześciu członków, a sporo więcej razy ratowało się w ten sposób (na te długi i zepsute książki).

Ażby wystawiana rzecz wypadła dobrze musi być przedwzrostkiem, albo Fredry, albo Bałuckiego, inni autorzy nie cieszą się powodzeniem, trzebaby bowiem dopiero przyzwyczajać się do nich, podczas gdy z tamtymi wzrosliśmy.

Przed przedstawieniem dobrze jest porozwieszać afisze, bo mogą być i tacy, co o tem nie wiedzą (!?), że dnia tego a tego Koło takie a takie grać będzie i t. d. Afisz musi być (o ile oczywiście zależy na powodzeniu sztuki) wielki i bardzo kolorowy. To dużo znaczy, biorąc pod uwagę zmysł artystyczny szerokiej publiczności.

Przedstawienie szkolne w myśl odwiecznych tradycji musi zacząć się obowiązkowo ze znacznym opóźnieniem. Gdyby nie było opóźnienia, nie byłoby wogóle teatru. Są to, bowiem rzeczy nieodłączne. Im większe opóźnienie tem wspanialszej rzeczy oczekiwać należy.

Publiczność tak już do tego przywykła, że na niektóre rzeczy przychodzi o kilka godzin zapóźno a czasami wcale nie przychodzi.

Jedynie punktualni są dzieci.

Miła ta hołota przybywa zaraz po obiedzie do gmachu i radosnym hałasem rozwesela jego ponure korytarze. Malutka dziecięca publiczność ma tylko jedną wadę, nie przynosi nigdy z sobą pieniędzy w słusznym zresztą mniemaniu, że za tak wybitną punktualność winna być raczej sama nagradzana.

Śczęśliwie składa się, jeśli wystawiane sztuka jest tylko w jednym akcie, gorzej natomiast

bywa, jeżeli posiada ona ich kilka. Zdarza się niekiedy, że przerwa między aktami trwa dłużej niż całe przedstawienie. Starożytni Grecy potrafili klęsce podobnej zaradzić i przynosili do teatru niezgorsze zapasy żywności, oraz poduszeczki do spania. Współczesna jednak publiczność uważając się słusznie za bardziej postępową, zwyciężył ten mądry zarzucała i woli z głodu przymierać i chwiać się na nogach ze zmęczenia. Niczem jest bowiem nawet śmierć wobec sztuki. Dla niej to nie żal i czasu drogiego, którego tyle pochłania, i snu rozkosznego, nie żal nawet dwudziestu groszy za które można by niezłą paczkę chatwy kupić.

Sztuka jest rzeczą najlepszą i jest rzeczą wieczną.

IV. Wiosna z pod sniegu.

Zawodowym pesymistom i ludziom starym nie śni się jeszcze wiosna, podczas gdy my, młodzi, mamy ją już oddawać, bo my nie patrzymy jak oni na kalendarz, nie uznajemy ich przestarzałych

przesądów i zbutwiełej logiki, bo my patrzymy w słońce, i aby tylko ono mocniej przygrzało, aby dzień stał się dłuższy i jaśniejszy—to nasza wiosna. Czujemy ją w duszach.

Zyskujemy w ten sposób około miesiąca najpiękniejszego wiosennego czasu.

Nasza zima trwała bardzo krótko i już dawno odeszła (prawdopodobnie do Austrii), bo nie z nami jej walczyć, nie z wiosną jej rywalizować.

Idzie już miła wiosna ku nam, uśmiecha się i wyciąga radośnie ramiona.

A zima wścieka się na swą piękną rywalkę i ciska w nią resztkami sniegu, gradem i kawałkami lodu (owa straszna wichura co to dachy zrywała, to przecież zwykła scena zazdrości) ale już nieszkodliwie. Wiosna drwi ze starej Baby-Zimy. I słusznie robi, bo nie zawiedzie się na nas, bo ją kochamy najlepiej, za jej słońce, radość i kwiaty.

Mieczysław Chmielewski.

Byś kwiatkiem była.

Chciałbym, dziewczyno,
Byś kwiatkiem była —
W rosie porannej oczy swe myła.
Chciałbym dziewczyno,
Byś była kwiatkiem,
Niebieskim chabrem,
Modrym bławatkiem —
Rosła wśród żyta.
A ja bym w polu,

W polu zielonem
W powój rozkwitała.
Ty byś rączką
I jasną swą główką
W słońcu kąpała
Majowym rankiem.
Ja bym był tylko
Nędznym powojem
Twoim kochankiem.

Tadeusz Kalina-Smętny.

Obrazki przyszłości.

Zebrań Wydziału Sejmiku. Godzina dwudziesta — wszyscy przybyli: punktualnie. Po krótkim zagajeniu zebrania przez prezesa, rozpoczęła się żywiołowa dyskusja. Ścinają się poglądy, padają przekonania, lecz dyskusja toczy się w ramach określonych wysunięciem zagadnieniem, dyplomatycznie, bez osobistych wycieczek. Przemawiają prawie wszyscy z coraz to większym zapałem, coraz płomiennej, bo to młodzi przemawiają, pełni werwy, kipiący życiem. Zdumiony sekretarz (jedyny wśród nich ze „starej gwardji”, ponieważ repetyuje po kilka razy każdą klusę notuję rzeczowe, jędrne uchwały. W wyniku dyskusji wystosowana została do władz szkolnych następująca rezolucja:

„Młodzież, samodzielnie ma kierować nadal swoim życiem. To znaczy, że młodzież ma być dopuszczona do wszystkich obrad, o sprawach jej traktujących (sesja). O „oblanie” ucznia decyduje jednak ze-

branie sejmiku. Wydalenie z zakładu zależne jest również od uchwały tegoż zebrania. Wysokość opłat internatowych, jako też zawieszanie za nieuiszczenie opłat uchwalona ma być przez specjalnie powołaną komisję i t. d. i t. d.”

Całe życie nasze ujęte zostało w nowe formy. Radość ogarnęła wszystkich. Pan Dyrektor pozbył się kłopotów, jest zawsze uśmiechnięty, zadowolony z nas Panowie Wychowawcy przestali chodzić na dyżury, bo młodzież sama „wychowywała się”. Nie spóźniła się na lekcje (o „zwiewaniu” z lekcji nawet nie myślała) na modlitwy, zebrania. Każdą wolną chwilę (a miała ich dużo) poświęcała uauce i godziwej rozrywce. Mięły bezpowrotnie „obowiązkowe” gry i zabawy, zbędne stały się pogadanki wychowawcze w cztery oczy, sprawdzanie listy obecności, zostało zarzucone

i zaniechane inne „uciechy” dawniejszego życia.

Sesja. Przedstawiciel Sejmiku, wydelegowany na sesję, rozpiera się wygodnie na giętkim krześle. Zabiera głos przy omawianiu postępu w nauce każdego z kolegów.

A. J. promowany, B. E. promowany, B. A. promowany i t. d. wszyscy promowani. Sesja ku zadowoleniu obecnych nadzwyczaj szybko dobiegła końca, bo nie było kogo „ścinać” wszystko wzorowi uczniowie.

Redakcja. Stół zatrzęsiony artykułami, uśmiechnięte miny „redaktorów”. Co chwila ktoś wchodzi i oddaje zapisane arkusze. Twarze „redakcji” coraz więcej promieniają. Redaktor naczelny odkłada dobre prace do osobnej teczki, inne wrzuca do pełnego już kosza. Widocznie sprawia mu to przyjemność, bo i tak już promieniejące jego oblicze, rozplywa się teraz z zadowolenia. Napewno myśli sobie „no i teraz jest przynajmniej z czego wybrać. Będzie świetny numer”. Znowu zapukano do drzwi i nowe artykuły znalazły się na stole redakcyjnym.

Mocą mi daną spojrzalem w przyszłość i ujrzałem zachwycone twarze czytelników dyskutujących nad nowowydanym numerem „Łącznika”. Dyskutowali tak żywo i zapamiętale, że zapomnieli o obiedzie, co wprowadziło „kuchnię” w zdumienie. To było coś

niespotykanego w życiu „bursaków”. Nawet w piątki (kluski na obiad) spieszyła „granda” na wyścigi do jadalni.

Salą balowa. Pod ścianami stoły nakryte białymi obrusami, przy stołach roześmiane twarze „napychających” się paczkami, „kocimi nóżkami”, a nawet czekoladą „Mika”; smutne miny łykających słinkę. Na scenie „Szpital warjatów” (sądząc po śpiewie). Smukły porucznik naprzorno szarpie (niezbyt mocno) drewniane kraty klatki dla warjatów (piękny obrazek rodzajowy: kraty, a za nimi... człowiek) Publiczność tonie w zachwycie (nie wszystka, bo butelki pękają). Oklaski. Operetka kończy się, orkiestra gra tango. Jedni w wirze tańca, drudzy śledzą z zainteresowaniem ruchy tańczących. Tak chyba będzie w przyszłości wyglądał dancing.

Wiele jeszcze rzeczy „widziałem, słyszałem, których „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało”. Widziałem uczniów zadowolonych z obiadu internatowego, matematykę bez dwój, wzorową lekcję, interesujący odczyt o „kooperacji”, gimnastykę bez łamańców i t. d.

W tem „u” słyszałem wypowiedziane moje nazwisko i słowa: „proszę znaleźć tangens X+Y...”.

Edward Cheiśtowski.

Harfę mi dajcie.

Dajcież mi harfę

Ze struny złotem

Niech ręce na niej położę

Rozwieję pieśnią ból na tej ziemi.

Osuszę ludzkich łez morze.

Harfę mi dajcie

Ze struny złotem

Niech serce moje w pieśń włożę

A raj utworzę na ludnej ziemi

Osuszę ludzkich łez morze.

Harfę mi dajcie

Dajcież czem prędzej

Niech struny złote nastroję

Wyśpiewam na niej

Wszystkie tęsknoty

Wyśpiewam wszystkie sny moje.

Tadeusz Kalina-Smętny.

Dla Polski.

Polsko, ty wiesz najlepiej jak my cię kochamy

My młodzi i siłni — gotowi do boju

Dla Ciebie Polsko, my trwogi nie znamy

I pracy nie szcędzimy, nie żalujemy znoju.

Świetlaną przyszłość budujęm dla Ciebie

Codzienną pracą wśród zmagania i trudu

I cel osiągnę jak Bóg na niebie

I będziesz pierwszą, Polsko, wśród tysięcy ludów.

W. Czech.

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i turry,

Kto wyrwał z siebie żądło, nogi i pazury“.

(Adam Mickiewicz).

DZIAŁ PEDAGOGICZNY.

Źródła kultury i zagadnienie kultury ludowej.

Jana St. Bystronia, ze zbioru „Uspołecznienie szkoły”. w wydaniu M. Arcta w Warszawie 1933 r.

ciąg dalszy.

Rozdział VI rozprawy Jana Bystronia zawiera rozważania nad kulturą ludową. W rozdziale tym zastanawia się autor nad zagadnieniem, czy istnieje kultura ludowa, „treść” kulturalna. W wyniku rozważań stwierdza autor, że samoistnej kultury ludowej nie ma. Rozmaite grupy społeczne przynajmniej sobie treści kulturalne. To samo dzieje się z kulturą ludową. Jest ona zespołem części treści rozmaitych kultur (religijnej, społecznej, towarzyskiej, intelektualnej i in.). Różnica między innymi treściami kultury, a treścią kultury ludowej uzależniana jest od czynników — tworzących treść kultury.

Kultura „szlachecka” i „ludowa” zawierają wiele wspólnych cech uważnych raz za własność szlachecką, raz za własność ludu. W treści kultury ludowej jest wiele różnic. Jak np.: różna jest kultura ludowa przed paru wiekami od kultury ludowej dzisiejszej. Kultura ludowa jest żywa, ciągle ulega zmianie i to do tego stopnia, że badanie jej sprawia bardzo wiele trudności. Możemy jednak dla lepszego zrozumienia zastanowić się nad tym w jaki sposób kształtowały się kultury w czasach dawniejszych.

Na treść kulturalną składają się czynniki jak: tradycja, religia, dwór szlachecki, autorytety ludzi „bywałych” (ludzi, którzy wyszli ze wsi i wrócili z przyswoenymi cechami innych kultur) i t. d.

Tradycja jako pewien system, wpływała na kształtowanie się kultury, przez autorytety ludzi starszych. Z chwilą zjawienia się nauki chrześcijańskiej autorytet kleru miał przemożny wpływ na kulturę. Dwór szlachecki, ognisko cywilizacji i oświaty, wpływał najwięcej na tworzenie się kultury. Wszystko co dworskie uważane było za dobre i było przedmiotem dążeń. Autorytet ludzi „bywałych” w świecie lirników, zebrańców, „pocieszycy ze wsi i innych, mieszał czynniki

składowe innych treści kulturalnych. Twórczość ludowa przetwarzała wpływy obce na swoiste cechy kultury.

Kultura ludowa ginie bardzo szybko, a nawet już nie istnieje. Nie wskrzeszą jej ani „antykwarium”, ani muzea etnograficzne. Zmieniają się autorytety wpływające na kształtowanie się kultury. Osłabił wpływ kościoła, proboszcza, ograniczył lub znikł zupełnie wpływ dworu. Miejsce ich zajęły inne autorytety: książka, szkoła, prasa nauczyciel. Miasto wpłynęło na kulturę ludową do tego stopnia ujemnie, że wieś „żyje teraz odpadkami z miejskiego stołu”, nie ma niczego własnego, ztraca własne oblicze.

W rozdziale IX mamy podane sposoby zapobiegania niebezpieczeństwu zaniku kultury ludowej. Należy odnowić autorytety wpływające na wieś i podnieść twórczość ludową

Twierdzenie, że wszystko co pochodzi z miasta jest dobrem, że względu na jego zgubny wpływ musi być obalone. Muszą powstać organizacje wiejskie młodzieży, któreby były autorytetem wpływającym na kształtowanie się kultury ludowej. Instytucje wiejskie i inteligentni właściciele muszą wyprzeć ze wsi autorytet instytucji miejskich, muszą wyprzeć „inteligentów”.

W ostatnim rozdziale twierdzi autor, że kultura miejska zbliża się coraz bliżej do kultury wiejskiej, przez wzrost miast, przez mieszczan wyjeżdżających na wieś na letniska i t. p. Wieś ulega coraz więcej urbanizacji.

Przez naukę, podniesienie się poziomu umysłowego, zbliża się wieś do miasta. Wskutek obopólnego zbliżenia, wytwarza się nowy rodzaj kultury. Różnica między miastem, a wsią tak wielką dawniej dzisiaj zmniejsza się coraz bardziej. W Belgii, częściowo we Francji, Anglii, całe obszary są jak gdyby jednym wielkim miastem. Miasto to jednak posiada dużo cech wiejskich. Przez taki stan rzeczy, tworzą się nowe warunki rozwoju kultury, tworzy się nowa odmienna kultura. E. Chełstowski.

„Smutni! Chorzy! Wy zamiast cieszyć się i leczyć,

Wolicie wzajem siebie smucić i kaleczyć”

(Adam Mickiewicz).

Sublimacja popędów dziecka.

Wśród wszystkich teorii, Freuda, największe praktyczne znaczenie ma teoria sublimacji. Każdy człowiek i każde dziecko posiada pewną ilość instynktów i potrzeb wewnętrznych. Dążenia te chcą się wyładować, są one siłą, która pobudza człowieka do działania. Jeżeli jakieś dążenie nasze nie może się zrealizować, cierpimy skoro się urzeczywistni — doznajemy

radości. Jednakże każde dążenie nasze, każdy instynkt może się zrealizować w sposób bardzo rozmaity. Otóż sublimacją nazywamy znalezienie szlachetnych sposobów aktualizowania tych dążeń ludzkich, które dotąd przejawiały się w sposób zły i aspołeczny. Ma to nadzwyczajne znaczenie w wychowaniu i w samowychowaniu. Wychowawca bardzo często tak działa że po-

prostu uniemożliwia dziecku jakiś zły czyn.

W ten sposób instynkt, który nie może się wyładować, sprawia dziecku ból i sprawia silne wewnętrzne napięcie. Siły dziecięce — to jak strumienie skoro postawimy im tamę będzie się zbierało coraz więcej wody, aż wreszcie tama zostanie przerwana i strumień popłynie dalej w niepożądanym kierunku, tylko jeszcze z większą siłą. Podobnie dzieje się z wychowaniem. Często dzieci chowane bardzo surowo, w których tłumione są wszelkie dążenia, z chwilą dojścia do samodzielności zrywają tę tamę i dają się unieść nie okiełznanym instynktom. Czasem nawet te tłumione dążenia dziecka stają się podłożem chorób nerwowych. Wychowawca który posługuje się sublimacją postępuje inaczej.

Przedewszystkiem wychowawca widząc winę czy wadę wychowanka zadaje sobie pytanie, jakie jest źródło tego błędu, jakimu dążeniu, jakiej potrzebie on odpowiada? Skoro wiemy już z jaką potrzebą wewnętrzną mamy do czynienia, szukamy sposobu w jakim to dążenie mogłoby znaleźć dla siebie szlachetne i pozytywne ujście. Gdy je znajdziemy, prowadzimy ku niemu naszego wychowanka. W ten sposób siły dziecka, które były na usługach złych celów, skierowujemy na szlachetne tory. Sublimacja, jako metoda wychowawcza jest przeciwieństwem surowego tłumienia wszelkich działań dziecka. Z drugiej jednak strony nie ma ona nic wspólnego z modnym obecnie pseudo-wychowaniem, które zasada się na tem, że daje się dziecku zupełną swobodę i ulega wszelkim jego zachciankom.

Wychowawca, posługujący się sublimacją nie tłumia instynktów dziecka, ale też nie daje im zupełnej swobody.

Siły wewnętrzne dziecka pozostawione samym sobie, mogą pójść zupełnie fałszywą drogą. Do wycho-



Zwyczaje i obrzędy wsi polskiej.

Instynkt samowychowawczy każe szukać człowiekowi dróg do zbadania tajemnicy jego przyszłości. Stąd wyłaniają się wierzenia, zwyczaje, obrzędy i zabobony. Istotnie niemal w każdym zwyczaju czy wierzeniu tkwi pierwiastek przyszłości. Zwyczaje powstały w zamierzchłych czasach, a nawet i dziś powstają nowe. Oto nieraz pozornie nic nie znaczący fakt, stał się w przekonaniu człowieka przesydanego przepowiednią jakichś zdarzeń. Zabobony te tak głęboko zapadły w duszę człowieka, że nic ich nie zdołało stamtąd wydrzeć.

Rzecz ciekawa, że właśnie wspomniane zwyczaje nie przeszkadzają zupełnie religii, ale przeciwnie, nawet w jej atmosferze bujną i wyrastają. W dzisiejszych czasach znikają już niektóre zwyczaje i obrzędy, np. święta Bożego Narodzenia ale jeszcze wiele ich pozostało. Obrzędy te przepełniają każdą chatę włościańską swym urokiem i czarem, przypominając nam minioną przeszłość.

wawcy należy, aby je sprostować i wykorzystać dla dobrych celów i odpowiednio nimi pokierować. Około 5 go i 6 go roku życia, rozwijają się w dziecku bardzo intensywnie wola i inteligencja. W tym okresie dziecko jest pochłonięte tak swymi czynnościami, że trudno mu niezmiernie od nich się oderwać. Często dzieci stają się wtedy niegrzeczne, a energią ich wyładowuje się w psuciu i w psotach. Murja Mautessari w swoich „Dziękach dziecięcych” we Włoszech, nawiązała do tej potrzeby swój system wychowawczy. Dzieci, poza wszelkiego rodzaju zabawami, wykonują tam różne odpowiedzialne zajęcia jak: mycie naczyń, nakrywanie do stołu, sprzątanie. Dzieci te są niezmiernie dumne ze swoich czynności. Tą drogą samorzutnie powstaje karność. Siły które się marnowały, teraz zostały skierowane do czynów pozytywnych. Podobnie jeszcze większy przywzrost sił przeżywa dziecko na początku okresu dojrzewania. Powstaje wtedy bardzo silna chęć samodzielności. Mały człowiek chce podkreślić swoje „Ja”. Często dziecko w tym okresie obiera mylną drogę i chce zwrócić uwagę na siebie. Zapomocą najrozmaitszych wybryków i niegrzeczności.

I wtedy jednak można i należy skierować siły dziecka do dobrych celów. Można mu podsunąć jakąś pracę, przez którą będzie mogło uzyskać uznanie otoczenia. Można mu powierzyć jakąś funkcję, za którą będzie odpowiedzialne. Dużą usługę oddają w tym wypadku sporty, w których młodzież ma łatwe pole do zwycięstwa i do wybitcia się.

Wychowawca posługujący się sublimacją, zamiast zahamowania, które rodzi ból i poczucie niepełności, wzbogaca naszą już. Dusza nasza nie tamie się, ale wyrasta i staje się piękniejsza. Czujemy, że jesteśmy lepsi, a to daje nam zawsze głębokie zadowolenie.

Adamski Jan

prosi się na gwałt przypadkowego gościa, gdyż w ten dzień zwyczaj znowu nakazuje każdego, nawet wroga, w domu przyjąć i opłatkami się z nim podzielić. Gdy wszyscy już zasiądą do stołu, gospodarz domu bierze opłatek i po kolei dzieli się nim ze wszystkimi obecnyymi, składając im życzenia pomyślności.

Najpopularniejszym potrawami są ryby, siedzie, zupa grzybowa, kłuski z makiem, pierogi i grzyby z kapustą, kasza gryczana lub jaglana, łamańce i t. p. Zwyczaj nakazuje, by każdy z biesiadników zjadł potrochę przynajmniej każdej potrawy, by był zdrow w ciągu roku przyszłego.

Należy również wspomnieć, że w każdym rogu stołu pod sianem leży kawałek chleba, przeznaczony dla inwentarza żywego. Resztą potrawy wigilijnej wraz z sianem obdziałają gospodynie drób, trzodę i bydło, by się chowało zdrowo. Ze słomy, która związana w peczęk stoi w każdej chacie, robią dziewczęta i chłopcy powrośla, kotoremi obwiązują drzewa owocowe, aby dobrze rosły, przycem jedna mówi „Będzieś rodzaju?”, a druga odpowiada „Będzie”. Wógóle ludzie w dzień wigilijny okazują szczególną dbałość o inwentarz żywy, który wedle nich narówni z ludźmi cieszy się z narodzin Zbawcy świata.

Z nocą wigilijną związany jest również zwyczaj wróżenia z polan drzewa, z kółków, lub innych przedmiotów, mających przepowiadać zamążpójście czy ożenek, staropanieństwo czy starokawalerstwo. Oto dziewczyna liczy drzewo i jeśli naliczy do pary, to wyjdzie zamąż, a jeśli nie, to nadal będzie panną. Następnie liczy kółki w płocie, nie patrząc na nie. Jeden z tych kółków obwiązują sznurkiem i tak go zostawia do jutra. Jaki ma wygląd kółek, taki będzie przyszły mąż. Oto znowu młodzież wychodzi w nocy na próg swego mieszkania i odzywa się „hop, hop, gdzie mój chłop?”; z której strony ktoś się odezwie, z tej strony będzie przyszły mąż czy żona.

Choć dzisiaj już mniej przywiązuje się wagi do tych zwyczajów i obrzędów, to jednak noc wigilijna, a z nią związane zwyczaje, przemawia do każdego i w każdym sercu porusza jakąś dawną, gdzieś na dnie duszy drżącą strunę. Czasem wywołuje łzę, czasem śmiech, nie mija jednak obojętnie ani dla małego dziecka, z bezaniem oczekującego zapalenia choinki.

Święta bez choinki prawie nie istnieją. Należy tylko tu zaznaczyć, że ten piękny zwyczaj przynosi wielką szkodę lasom i zagajnikom, pozabawiając je tysięcy młodych i zdrowych drzewek rocznie.

Wiele również przechowało się zwyczajów i po Bożem Narodzeniu. Oto na drzwiach w święta „Trzech Króli” wypisują K+M+B dla odpędzenia złych duchów. Zwyczaj ten nietylko, że nie ginie, ale przeciwnie, można powiedzieć, że powstaje na tle wigilijnym. W związku z „Bożem Narodzeniem”, młodzież chodzi z kołędą. Chłopcy chodzą z „Kozą”, „Herodami”, „Krolami”, dziewczynki ze „Złobkiem”. Po odprawieniu ceremoniału i odpiewaniu kołęd, otrzymują wynagrodzenie w naturze lub w pieniądzu. Następnie w kar-

nawale bywa stosowany obrzęd kościelny, bo oto ksiądz otwiera domy, mówiąc zarówno domownikom, jak i domostwa. Młodzież obawia się wówczas, by którego z nich ksiądz nie zapytał katechizmu.

Wielki post również nie jest pozbawiony zwyczajów. Oto gospodarz budzi się rano i spogląda żalostnie na szyby zamazane popiołem. Chłopcy w środku postu „przebijają” środek jego, uderzając garnkiem z popiołem wraz z wodą o ścianę i maząc szyby.

Zbiła się Wielkanoc. I znowu szereg obrzędów i zwyczajów. W Palmową niedzielę ludzie święcą palmy w kościele, poczem chowają w domach, używając ich do święcenia. W „Wielką Sobotę” odbywa się znowu święcenie o nia i wody. Z rozpalonego ogniska przed kościołem i po poświęceniu przez księdza, rozbiegają ludzie głównie drzewa, nieraz jeszcze pływające i chowają w kieszeniach swych ubrań. Podobnie odhycha się i czerpanie wody święconej, która znajduje się w beczkach w kościele i przed kościołem. Nie obywa się przytem bez tlużenia flaszek i mdlenia ludzi. Niedopalone głównie drzewa, gospodarze zatykają za strzechę swych domów, które w ten sposób mają być ochronione od pożaru. Wodę zaś święconą przechowuje się w butelkach, używając jej do święcenia w rozmaitych okolicznościach.

W tym też dniu odbywa się święcenie pozywienia, przygotowanego na dzień Zmarłychwstania. Kobiety przygotowują pełne kosze różnych produktów, zanoszą je gdzieś w jedno miejsce w celu poświęcenia przez księdza. Chociaż Kościół pozwala jeść pokarmy świąteczne już od południa „Wielkiej Soboty”, jednak podług zwyczaju nieładnie byłoby jeść tego dnia, nie czekając święta wielkanocnego. Nazastrz w święto, prawie wszyscy domownicy idą do kościoła bez jedzenia. Zdarza się, że jakiś łakomy zje coś rano, zanim pójdzie na nabożeństwo. Po nabożeństwie ojciec rodziny święci wodą święconą domowników, inwentarz żywy i martwy, poczem dzieli się święconym jajkiem, składając życzenia na dalszy etap życia. Po życzeniach zasiadają do śniadania świątecznego. Dzień ten jest uroczysty i każdy go spędza w swoim kółku rodzinnym.

Drugi dzień nazywa się „pośródziakiem lanym”. Wtedy to wolno podług zwyczaju oblać każdego, kogo się napotka, a obłany nie może się obrazić. Zwyczaj ten jest już na wymarciu. Drugi zwyczaj, to dzielenie swoich chrześniaków przez rodziców chrześnych pisankami. Jest nie do pomyślenia, by które z dzieci nie dostało dwóch lub więcej pisanek. Dodać tu należy, że niektóre dzieci mają po czworo chrześnych.

Są również zwyczaje, związane z innymi świętami kościelnymi, jak z „Bożem Ciałem”, „Zesłaniem Ducha Świętego” i „Wszystkimi Świętymi”. W tak zwane „Zielone Świątki” ludzie przystrajają podwórka i domy zielenią, na „Boże Ciało” święcą wianki, a w dzień „Wszystkich Świętych” wszyscy spieszą do kościoła z ofiarą w naturze, albo pieniężną, obdziałają zebaków, polecając im modlitwy za dusze zmarłych. Wierzą, że

w ten dzień wszystkie dusze zmarłe przychodzą z zaświata do kościoła i oczekują wsparcia od żyjących w postaci modlitwy.

Wszystkie wyliczone do tej pory zwyczaje, są ściśle związane z życiem religijnym i na jego podłożu wyrosły. Powstały również zwyczaje i obrzędy w związku z pracą rolnika na roli, w związku z naturą i otoczeniem. Oto, gdy idzie burza i dają się słyszeć grzmoty, ludzie zapalają grzmiące, stawiają w oknie, a sami zanoszą modły do Boga, by odwrócił od nich nieszczęście. Rolnik, gdy skończy żniwa, stawia t. zw. „Kozę”, t. j. część zostawionego żyta, związanego sznurkiem przy kłosach. Podobnie czyni po skończeniu jakiejś budowli, (zakłada wianek na krokwie).

W rozmowie z wieśniakiem z Podlasia.

Wybieramy się do małej wioski Bordziłówki-Nowej, odległej o pół kilometra od naszej Leśnej. Grzęznąć po kostki w rozmiękłym błocie, szukamy chaty najstarszego gospodarza tej wsi Władysława Głowackiego. Celem naszym jest zasięgnięcie autentycznych wiadomości o przesładowaniu wiary i polskości od człowieka, który rzeczy te własnymi oczyma oglądał.

Znajdujemy wkońcu małą wioską chatę: „*to Głowacko*” — *to Głowacki*. Wchodzimy do przyziemnej sieni izby.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Sędziwy, ale ruchliwy jeszcze statuszek z życiem odpowiada.

— Oznajmiamy cel w jakim przyszliśmy i czyniamy swobodną pogawędkę.

Gospodarz nasz jest bardzo rozmowny. Wywiad zapowiada się obiecująco.

— Czy pamięta pan jeszcze czasy, w których tu było inaczej?

— Gdy nastali ruskie czasy, to wraz przyjechali jakieś popy pozarastane het włosiem i szczecina, że niedaj Boże i te monaszki niby.

— A coż się stało z księżmi katolickimi?

— A to oni musieli wyjść z Leśnej, bo to wszystko było podług ukazu Cara Mikołajki, żeby w Leśnej nie było Polaki — i tu proszę Państwa zaczęli teraz te popy wszystkich Polaków, które byli w Leśnej wyganiać. Nikomu się nie można było ostać. Oni tak chcieli mieć dookoła siebie gniazdo samych swoich i my musieli sprzedawać nasze ojcowizne i iść dalej a dobrze płacili za morgę tysiąc rubli w złocie, a nawet paść nie było gdzie, bo het powpędzali całe swoje bydło, kilkadziesiąt sztuk na nasze pastwiska, tak że całą łąkę zorały. A tu nie było się i przed kim pożałować. Tak, że spoczątku wzięli się ostro do ludzi, a jak zmiarkowali, że nasz naród jeszcze twardszy i uparty, to i przestali wykazywać, *szo Polak i Sobak odna doroga* i przestali ludzi naszymi męczyć i kato-

wać, że nie chcieli iść do cerkwi. Bo jak kazali jednemu z naszych przez całe nabożeństwo przesypywać rękami gołemi śnieg, za plot, albo jak w budzie,

Człowiek kulturalny w podobne gusia nie wierzy podobnych zwyczajów nie uznaje, ale jeśli np. przebiegnie mu przez drogę zając, to woli pójść inną drogą, niż narazić się na pewne komplikacje. Można więc śmiało powiedzieć, że niema człowieka, któryby w głębi serca nie żywił jakiegoś przesądu, a wykształcenie wcale nie jest ochroną przed wierzeniami, gusłami i zabobonami.

Bolesław Kośmider.

„Jeden głupiec potrafi więcej zaprzeczyć, niż stu mędrców udowodnić”.
(Zygmunt Krasiński).

którą zrobili z rozebranego naszego kościoła, bili kozaki nahajkami aż kawałki ciała leciały, to my się jeszcze bardziej zaparli. Tu jeszcze jest ten gospodarz, byłem u niego, w tamtym tygodniu — to on na nogach ma tylko kości, ale jest zdrow i chodzi.

Tu nasz rozmówca zapala sobie fajkę. — A później to te popy wzięli inszy sposób: zaczęli naszych ludzi obkaskawiać i na roboty brali a płacili cztery razy więcej niż każdy inny. Monaszka matiuszka chodziła niby leczyć i zamawiała, zamawiała i żegnała po rusku, a kazała przychodzić po leki na furcie a popy przychodziły do wsi studnie poświęcić, a jak my poszli po wodę do rzeki to oni i tam poświęcili. Tak starali się nam przypodobać, a na drodze to pierwsze mówili: „Niech będzie pochwalony” niby po polsku, a jak im ludzie nie odpowiadali, to oni mówili: „A szło ja czort, czy co”. Ale my i tak nie posyłać naszych dzieci do ich szkoły. My tu najeli taką starą babkę, to ona uczyła na książce trochę czytać i pisać.

Raz to zaczęli nas spędzać do Leśnej, bo przyjechał car Mikołajka z taką ryżo brodą. Wojska to było tyle, a dziadów jeszcze więcej. To car kazał im dać „każdemu po piat” rublej, a żona cara to była większa od niego o dwie głowy.

On to był ubrany nie bardzo ładnie, a jego generały to byli w złote ubrane.

A kiedy jego witała ta najstarsza monażka to on powiedział „Matiuszka”.

— A jak to było jak przyjechali księża katolicki?

— Jak polskie czasy nastali, popy i monażki w nocy pouciekali, a wojsko polskie zajęło Leśne i ksiądz nasz poświęcił kościół i powiedział, że już zawsze można chodzić i modlić się.

Kończąc na tem naszą pogawędkę, ściskamy serdecznie dłoń naszego interlokutora, zapraszając go gorąco do nas w odwiedziny.

Pan Głowacki nam przyrzekł.

„Muzyk zmiesza orkiestrę najlepiej dobraną, jeśli grając stara się, żeby go słyszano”.
(Adam Mickiewicz).

Byli uczeń Państwowego Seminarjum w Leśnej-Podlaskiej kol. Z. Świdorski nadesłał na ręce Redakcji swoje pierwsze wiersze. Wiersz poniższy jest z cyklu „Wiosna idzie“.

Krokusu kwiat.

Jeszcze się nie otrząsła
Ziemia z zimowych szat
A już na śnieżnej hali
Krokusu zakwitł kwiat.

Subtelnym swym kielichem
Roztoczył czar radosny
Na obumarłej ziemi
Wypisał imię — wiosny.

I każe wierzyć w życie
W słoneczne piękne dni
Rozprasza zwątpień mroki
Jak cudny klejnot lśni...

Subtelnym swym kielichem
Roztoczył czar radosny
W zbolale serce wlewa
Ożywcze tchnienie wiosny.

„W jednym tylko przypadku Rada nie zawadzi:

W jakim? Gdy się Pokora u Mądrości radzi“

NASZE ŻYCIE.

To co się nigdy nie znudzi.

„Smutno mi Boże“ pisał wieszcz, a ja powiadam, że smutek to „frajder“, grunt to humor, tak przynajmniej mówi mój kolega „Baca“.

Siedzę właśnie w zimnym pokoiku i każą mi pisać coś do Łącznika.

— Pisz, ale co?

— Cokolwiek, aby wesoło i mądrze.

Zawiele odemnie żądają, ale niech ich tam...

Spróbuję. Pograbiałem z zimna palcami chwytam za piórko (piszę piórko, bo obsadki tu niema, tylko porządziwała stalka) wrywam w jakiegoś zeszytu (chyba francuskie klasówki) kawałek papieru, siadam na nędznej imitacji krzesła no i —

???

Cóż do diabła nic nie mogę wykombinować. hm... wesoło i mądrze... hm... a może głupio i smutno...

No i nic.

A. może kto podpowie?

Oho!!! słyszę jakiś szept... cicho... to chyba ta „Bacy“ Muza coś do mnie mówi... ale co? Oho już mam temat! wyborny, aktualny wielce i wogóle rozkoszny.

Zbiera mi się właśnie na apetyt a więc „Marzenia na temat kolacji“.

No co nie doskonałe?

Kolacyjka. Milszego słówka narazie wynaleźć nie

mogę.

Maluczko, a miły głos dzwonka (piszę miły, bo na kolację to zawsze jest on miły w przeciwstawieniu do tego, co dzwoni na francuski) rozlegnie się na korytarzach i popędzimy hen... aż do jadalni —

Biegna wszyscy i mały i duży, i literaci i malarze pogną sportowcy, biegna nawet (na końcu) zakochani.

I oto przybyłem do jadalni.

Tu dopiero „wesoło i mądrze“.

Dokoła rozkoszna woń herbaty. Oj, oj.

W szalonym uniesieniu chwytam za nóż i zatapiam jego ostrze w mikroskopijnej porcji masła (tego masła to jak łódź za 5 gr.). Ręka mi drży ze wzruszenia kiedy smaruję tym „skarbem“ chleb.

Przymykam oczy i uśmiecham w zachwycie.

Aie cóż. Jedną tylko kromeczkę posmarowałem i po wszystkim — już niema masła, znikło w zachłannych szczelinach chleba. To co było już zginęło i t. d. Nie zastanawiam się nad tem jednak zbyt długo. Zatapiam „śluczne ząbki“ w darach Bożych, popijam chińskim napojem no i co—może nie „mądrze i wesoło“.

Powiedzcie czytelnicy, znudziła się wam kiedy taka rozrywka?

A. Guczewski.



Jeszcze o świętach.

Choć już tak dużo czasu dzieli nas od ferii Bożego Narodzenia, od tej chwili, której się z upragnieniem oczekiwało, nie można o niej zamilczeć i choć w paru słowach zdarzenia świąteczne omówić.

Nadeszły zatem dni odpoczynku. Każdy pochował źródła swej wiedzy, czyli porwane książki gdzieś głęboko, aby choć przez te trzy tygodnie nie zasmu-

cać swych oczu tym nędznym widokiem. Każdy wynosił swe manatki na strych a przyniósł z tamtąd walizę ewentualnie skrzynię, poukładał w niej swe ru i nieruchomości i wyruszył w drogę, której celem był dom i świąteczna kielbasa.

Jadę na święta.

Siadam do nowego „Expresu Podlaskiego“ ku-

puję bilet trzeciej klasy, usadowiłem się wygodnie i ruszamy „Expres“ zahuczał, zapiszczał i z wielkim sykiem kołysząc się z boku na bok, jak okręt posu- nął po, lśniących kryształkami lodu szynach. Na bocznej ścianie wagonu kopci nędzna łojówka i rozprasza mrok.

Każdy zadowolony, uśmiechnięty i wesoły.

I oto ze steranych serc „sztubaków“ wyrwa się pieśń potężna i czysta i żywo święta przypominająca. „Dzisiaj w Betlejem“. Powtórzyli ją obdrapani ściany kolejki i tworząc piękną szarmonizowaną me- lodję. Wydołała się dalej przez niedomknięte drzwi i popłynęła daleko — aż w nieskończoność. Niech i tam wiedzą, że radość upoiła serca „sztubaków“. We- sele nasze wzrasta. Potęguje je chyba stacja Rozkosz, której nazwa mówi sama za siebie.

Jedziemy dalej. Dwudziestokilometrowa przestrzeń została przebyta i „Expres“ nasz dobija do miasta Białej, słynnego zresztą z... (łatwo się domyśleć). Prze- siadka, czyli przeniesienie walizki do pociągu osobowego Tu już co innego.

Siedzenia wygodne. Centralne ogrzewane, które można dowolnie regulować, raz na zimno, raz na ciepło. Towarzystwo mam niczego; kilka przekup^{ów}, jeden se- mita z brodą i kolejarz z żoną.

Pociąg mknie. Z zawrotną szybkością mijamy słup- y telefoniczne, zostawiamy co raz to nowe krajobrazy. Wiatr dobija się z hałasem do okien.

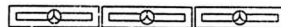
Jedziemy do stolicy. Już niedługo. Już widać znamienne światła.

To Warszawa.

Pociąg zatrzymuje się na dworcu i podróżni tłumnie opuszczają wygrzane miejsca i przesiadają się do tramwaju pędzą do domów.

Nie upłynęło piętnastu minut jak stanąłem na progu własnego domu. Zadziwiałem wszystkich swoją poważną fizjognomią, ale w końcu udało mi się prze- konać, że jest to symbol i skutek wielkich wysiłków myślowych w pracy szkolnej.

Pierwsza rzecz to jedzenie. Dla tego też dzień pierwszy był nasyceciem wilczego apetytu. Przez nie- całe dwa dni niezgorzej opróżniłem szafę zawierającą



Fundusz szkolnictwa Polskiego zagranicą nadesłało do naszej Redakcji natępijące pismo, które z największą chęcią zamieszczamy:

Młodzieży Polska!

Jesteś w tem szczęśliwym położeniu, że Wolna Ojczyzna, odbudowana krwawym trudem Twoich braci i ojców przygarnęła Cię do własnej polskiej szkoły, która dziesiątkami tysięcy rozrzu- cona po ziemiach Odrodzonego Państwa Polskiego zapewnia Ci po miastach i wsiach czerpanie ze skarbcza wiedzy i kultury narodowej.

Młodzieży Polska! W czysy i spokoju otwie- rają się przed Tobą co dnia bramy szkoły polskiej, podczas gdy miliony Twoich rówieśników, których

stosy żywności.

Potem pojechałem dalej. Trzeba, bowiem było szukać nowych zapasów, dla tak zachłannej „jadaczki“.

Jadę przeto do Sadownego, gdzie w domu stryja, mogę się nasycać dowoli zarówno świeżym powietrzem jak jedzeniem.

Mówiąc o Sadownem, nadmienić należy, że jest to jeszcze dotąd nie zbadana część Polski przez wię- kszosc narodową, a która jeśli nie jest najlepszą miejscowością leczniczą to drugą po Zakopanem. W tem to Sadownem zamieszkałem ja człek stateczny znany wszystkim.

Dnie schodziły mi na spacerach i ślizgawce, gdzie wśród śmiechu i wrzawy wyładowywałem skrzące od nudów leśniańskich energie.

Z naszej budy orócz mnie było jeszcze dwóch stałych mieszkańców Sadownego, chłopców długich jak tyczki chmielowe i znanych każdemu jako człon- ków słynnej leśniańskiej orkiestry „Je — Gu — Sów“, szlachetnych braci Edwarda i Kazimierza Cudem zna- pazł się tam również Adam „Sportowiec“.

Było więc wesoło strasznie.

Tam to również poznałem kobietę — Anioła i tam kupiły przez nią w serce wpadłem w kaluzę miłości wielkiej i beznadziejnej.

Każdy z nas zresztą dobrze to rozumie, bo każdy z was też grzęźnie w miłości. Słodko mijają mi od- tąd dni świąteczne, aż przyszedł kres i dzień rozstania

Dziś jest już po ferjach, jestem znowa w Leśnej i z tęsknotą nowych świąt oczekuję.

Ja — Bohdan Makarewicz.

„Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie, że on zawsze to tylko zwykły robić co umie“.

Adam Mickiewicz.

los rzucił na obczyznę, czyto tuż poza rubieżę Rzeczypospolitej, czyto na dalekie szlaki państw europejskich i zamorskich, boryka się z brakiem polskiego słowa, polskiego nauczyciela i polskiej szkoły.

Ośiem milionów Polaków żyje poza krajem ojczystym i dzieci tych ośmiu milionów wołają do Ciebie, Młodzieży Polska, Przyjdź z pomocą!

Młodzieży Polska, która oddychasz co dnia powietrzem Wolnej Ojczyzny, która posiadasz własne książki, podręczniki, własnych nauczycieli, własne budynki szkolne, biblioteki, czytelnice i świetlice, przyjdź nam z pomocą, dzieciom polskim za granicą, które spragnione jesteśmy polskiej mowy i polskiego nauczyciela.

Ty, Młodziu Polska przysłaś już poprzednio z pomocą kolegom z zagranicy, więc i dziś poprzyj ofiarnością swoją pracę oświatową poza rubieżami Rzeczypospolitej. Pośpiesz ze skromnym bodaj datkiem na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i ofiarnym groszem pokaż światu, że nie pozwoliś na wynarodowienie Polaka na

obczyźnie.

Adres: Warszawa, Al. Ujazdowskie № 37 m. 7
Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.895.

Redakcja gorąco poleca wszystkim Kolegom gorliwe zainteresowanie się tą ważną sprawą.—Wszelkich informacji udziela Redakcja w godzinach urzędowych.



Z życia Sejmiku Szkolnego.

Dnia 28.XI-1933 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku członkowie Tow. Oświaty Pozaszkolnej złożyli sprawozdanie ze swego wyjazdu z referatami w dniu 11 listopada. Przy składaniu ustnych sprawozdań członkowie wykazali trudności na jakie napotkali przy wyjeździe i wygłoszeniu referatu.

Dnia 14.XII-33 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku, na którym omówione były sprawy dotyczące życia szkolnego i samorządowego.

Dnia 25.I-34 r. Na zebraniu Wydziału Sejmiku przygotowany został porządek zebrania Walnego Sejmiku na dzień 28.I-34 r. Wydział wystawił swoich kandydatów, na przewodniczącego zebrania Walnego kol. Sacharuk, na Lustratora kol. Wł. Bobuszewicza i W. Czecha.

Dnia 28.I-34 r. po nabożeństwie o godz. 10 rano, na sali teatralnej odbyło się Walne Zebranie Sejmiku, przy następującym porządku dziennym

- 1) Zagajenie;
- 2) Wybór przewodniczącego Zebrania Walnego;
- 3) Wybór Komisji Rewizyjnej;
- 4) Sprawozdanie z działalności Sejmiku za okres od dnia 20.VII-1933 do 20.II-34 r.;
- 5) Sprawozdanie z działalności poszczególnych organizacji;
- 6) Sprawozdanie Lustratora;
- 7) Wolne wnioski.

Na zebraniu obecni uczniowie, p. Dyrektor wraz z gronem nauczycielskim. Zebranie zagał kol. Sacharuk, który za zgodą większości głosów przewodniczył przez cały czas zebrania. Większością głosów w skład Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Bobuszewicz jako iustrator, kol. Pilip, Wawryniewicz, Boniecki jako członkowie. Z kolei następują sprawozdania. Kol. Łojek jako był iustrator podkreślił należyte funkcjonowanie Sejmiku Szkolnego.

W wolnych wnioskach Przewodniczący przedłożył Walnemu Zebraniu poprawki statutowe poczynione przez Wydział Sejmiku w dniu 8.X-33 r. Poprawki przyjęto przez aklamację. O godz. 12 p.p. zebranie zakończono.

Dnia 29.I-34 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku. Zebranie miało charakter organizacyjny. Do nowego zarządu na rok 1934/35 weszli nastę-

pujący koledzy: kol. Caruk jako prezes, kol. Czech jako vice-prezes, kol. Pilip jako sekretarz i kol. Syczewski jako skarbnik.

Dnia 9.I-34 r. odbyło się zebranie Wydziału Na porządku dziennym pojawiła się sprawa zorganizowania wyjazdów członków Towarzystwa Oświaty Pozaszkolnej do wsi okolicznych z referatami na temat „Nasza Konstytucja”. Poszczególni członkowie zaangażowani zostali do okolicznych wsi.

Dnia 3.II-34 r. odbyło się zebranie T. O. P., na którym omówione zostały kwestie ściśle wiążące się z wyjazdem w dniu 4.II-34 r.

Dnia 4.II-34 r. członkowie Tow. Oświaty Pozaszkolnej w następującym składzie, wyjechali z referatami do wsi okolicznych: kol. Łojek i Chałstowski — Kawnaty; kol. Bobuszewicz, Gałeczki — Osówka; kol. Korzałka, Bobruk — Łukowce; kol. Caruk, Soboczyński — Drobiln; kol. Zaborowski, Hryciuk — Komarno.

Wieczorek towarzyski kursu IV.

Dnia 27 stycznia 1934 r. mieliśmy możliwość widzieć w naszej Leśnej duże urozmaicenie odbiegające daleko od rzeczy x razy widzianych. Tem urozmaiceniem był wieczorek towarzyski zorganizowany przez kurs IV i opiekuna kursu p. prof. Kędzierzawskiego, który w dużej mierze przyczynił się do postawienia wieczorku na wysokim poziomie artystycznym. Stoliki w gustownie udekorowanej sali pozwalały zapomnieć o naszym środowisku wiejskim, a przenosiły wyobraźnię do ładnych i eleganckich lokali rozrywkowych z których wnosi się miłe wrażenie konferencier, który mógłby naprawdę to trochę wesele.

Bardzo ładnie zostało odśpiewane tango „Kres miłości” przez nasz chór D. 5. W przerwie tańce i po odsłonięciu kurtyny widzimy kol. Caruka Z. i kol. Makarewicza B. jako prelegentów.

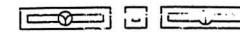
Potrąfili oni dać to, co skłoniło publiczność do rzęsiwych oklasków. Słabo wypadła deklamacja „Bigosu literackiego”, lecz to zostało powetowane ładnym marszem janczarskim odegranym z temperamentem przez zespół Je—Gu—Sów.

Bardzo dobrze deklamował kol. Gucewski w barwnym oświetleniu na tle gustownej dekoracji. Zuowno podziwiany orkiestrę Je—Gu—Sów grająca kwartet F.dur Heydn'a.

Obrazek sceniczny (skecz) p.t. „Kasa Chorych”

pobudziła publiczność do długiego i szczerego śmiechu. Doskonale grał kol. Makarewicz B. i kol. Caruk; pierwszy jest bajecznym typem wielkomięskiego woznego Kasy Chorych, kol. Caruk jest teje instytucji dobrym lekarzem, który w swym gabinecie, wiecznie zaśmieconym utrzymuje dyscyplinę wojskową. Kol. Hudes był ciekawym typem 50 letniego podlotka mającego wzniośle aspiracje; byłaby dobra z niego „panienka” gdyby tylko wyraźniej mówił.

Wreszcie kurtyna odsuwa się, zaczyna się główny numer „gwóźdz” wieczorku, operetka p. t. „Szpital warjatów”. Muzyka pod batutą p. prof.



Kronika szkolna.

Mill goście w Leśnej.

Dnia 9.XII-33 r. została odegrana na naszej scenie poraz drugi „Zemsta” Al. Fredry. Na przedstawieniu byli obecni Koleżanki i Koledzy z gimnazjum z Białej-Podl.

Ze szkoły ćwiczeń.

Dnia 16.XII-33 r. została odegrana przez tu-tejszą młodzież Szkoły Ćwiczeń sztuczka p. t.: „Najszybsza z Sióstr”. Na uwagę zasługują śpiewy i tańce, które widownia przyjęła rześmi oklaskami.

„Grube ryby”.

Staraniem Koła Fotograficznego została odegrana na naszej scenie w dniu 17.XII-33 r. sztuczka M. Bałuckiego p. t.: „Grube Ryby”. Reżyserowała, Pani prof. Poptawska F. Całość wypadła dobrze.

Wieczera wigilijna w Seminarjum.

Tradycyjnym zwyczajem staraniem kursu czwartego urządzona została w dniu 22.XII-33 r. wieczera wigilijna. Na wieczere obecny był O. Przeor, Grono nauczycielskie oraz uczniowie wszystkich kursów. Wieczór ten obfitujący w szereg atrakcyjnych występów, wywarł miłe wrażenie.

Gwiazdka dla dzieci.

Staraniem Seminarjum urządzona została w dniu 20.I-34 r. uroczystość choinkowa. Dzieci Szkoły Ćwiczeń otrzymały małe podarki gwiazdkowe. Uczniowie Seminarjum przygotowali upominki dla trzech najmłodszych oddziałów. Na program uroczystości złożyły się: śpiewy, tańce, zabawy oraz rozdanie podarków.

Wieczorek towarzyski kursu czwartego.

Kurs czwarty im. Kochanowskiego zorganizował dnia 27.I-34 r. wieczorek towarzyski na program, którego złożyły się: śpiew, dialog, bigos literacki, obrazek sceniczny p. t.: „Kasa Chorych” i operetka „Szpital Warjatów”. W czasie przerw przygrywał: orkiestra „Je—Gu—Sów”. Wieczorek ten był miły, oryginalną rozrywką i może posłużyć jako wzór godny naśladowania dla innych organizacji.

Kędzierzawskiego, melodyjna tak samo jak i śpiewy. Bajecznie grał kol. Caruk w roli Hydrogena. Kr. Chojnacka wykazała w swej grze dużo inicjatywy i zdolności. Jej partner starał się dzielnie sekundować. Kol. Caruk swą bajeczną grą, pełną swobody i braku treny podbił bez reszty całą publiczność. Dobrze i z pożądanym umiarem zagrał rolę doktora kol. Faliszewski K. Całość wypadła bardzo dobrze, świadczy o tom prośba publiczności o powtórzenie „Kasy Chorych” i „Szpitalu warjatów”, w następnym dniu i długo niemilknące oklaski, jakie zbierali artyści kursu IV-go.

W. Bohuszewicz.

Nowa Konstytucja.

Dnia 28.I-34 r. Pan prof. Makarewicz wygłosił odczyt w związku ze zmianą Konstytucji. Na sali byli obecni uczniowie Seminarjum, oraz ludność miejscowa i okoliczna.

Dnia 29.I-34 r. po modlitwie przedlekcyjnej Pan Dyrektor sem. omówił w krótkich słowach znaczenie „Nowej Konstytucji” dla Polski mocarstwowej, oraz wykazał zasadnicze różnice jakie zachodzą pomiędzy starą a nową Konstytucją.

Imieniny Pana Prezydenta.

Dnia 1.II-34 r. jako w dzień Imienin Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, uczniowie Seminarjum oraz dzieci ze Szkoły Ćwiczeń udali się gremialnie do miejscowego kościoła na Mszę Św. Po nabożeństwie wszyscy zbrali się w sali teatralnej Seminarjum, gdzie Pan Dyrektor powiedział kilka słów o Panu Prezydencie prof. Ignacym Mościckim. Przemówienie zakończone zostało wzniesieniem okrzyku na cześć Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta.

Zabawa karnawałowa w Białej.

Dnia 10.II-34 r. uczniowie Semin. została zaproszeni przez V, VI, VII i VIII klasę Gimnazjum żeńskiego w Białej-Podlaskiej na doroczną zabawę karnawałową.

„Studniówka”.

Dnia 13.II-34 r. kurs piąty im. Poniatowskiego urządził tradycyjną zabawę „Studniówkę”, na którą zaproszono Panie z Młodzieżowca. Zabawa ta pozostała miłe wspomnienia.

Żeńska drużyna harcerska.

Założona niedawno żeńska drużyna harcerska w Leśnej-Podl. urządziła pod kierownictwem swej Opiekunki harcmistrzyni Jedlewskiej w dniu 11.II-1934 r. wieczornicę harcerską, na program której złożyły się: śpiewy, inscenizacje piosenek ludowych o motywach góralskich, śląskich i krakowskich.

Kurs Rolniczy w Leśnej.

Dnia 12.II-34 r. rozpoczął się w Leśnej cztero-tygodniowy kurs gospodarczy, na który przybyła

licznie okolicza młodzież wiejska. Otwarcia kursu dokonał prezes okręgowy Kółek Młodzieży pan Kazimierz Mirski. Kierownikami kursu jest pan M. Wnuk z Białej-Podl.

Oświata pozaszkolna.

Od dnia 15-go do 17-go lutego b. r. włącznie kurs V Seminarjum odbył drugą część kursu oświaty pozaszkolnej. Na kurs przyjechali: naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej przy Kuratorjum Lubelskiem pan Janiczek oraz instruktor oświaty pozaszkolnej pan Hardejewski.

Zawody ping-pongowe.

Dnia 18.II-34 r. odbyły się doroczne zawody ping-pongowe o mistrzostwo Seminarjum. Mistrzem na bieżący rok szkolny został kol. Uchaniuk Piotr kurs III, wykazujący w ostatnich czasach świetną formę; drugie miejsce zdobył kol. Szczepański Tadeusz kurs III; trzecie miejsce — kol. Makarewicz Bohdan kurs IV (zeszłoroczny mistrz zakładu). Sport ping-pongowy został u nas w ostatnich latach bardzo spopularyzowany i to przyczyniło się do podniesienia jego poziomu.

Jeszcze „Grube ryby“.

Dnia 18.II-34 r. odegrana została poraz trzeci sztuka Bałuckiego p. t. „Grube ryby“.

„Bogata wdowa“.

Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew“ z Marjampola odegrało w Leśnej dnia 24 lutego sztukę p. t. „Bogata wdowa“. Dochód z przedstawienia przeznaczony został na budowę Domu Ludowego w Marjampolu.

Wystawa killimów.

Staraniem Związku Strzeleckiego Żeńskiego w Leśnej zorganizowana została w dniu 25 lutego w sali rysunkowej seminarjum wystawa killimów.

„Jego Kaprańska Mość“.

Dnia 25.II-34 r. została odegrana na leśniańskiej scenie sztuczka p. t. „Jego Kaprańska Mość“. Przedstawienie urządziło Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew“ w Sworach.

Podziękowanie.

Serdeczne podziękowanie składamy kolegom z kursu IV za laskawy udział w wieczorku kursu III-go św. klasowego. Za Komitet: Gulacz.



Odpowiedzi Redakcji.

Kol. B. M. Macie zacięcie literackie i dużą dozę humoru. Starajcie się pisać na tematy bardziej oryginalne. Chętnie wydrukujemy, pod małym tylko warunkiem, Piszcie wyraźniej.

Kol. J. A. Artykuł dobrze opracowany i ciekawie ujęty. Prosimy o stałą współpracę.

Kol. T. K. S. Wiersze jak zwykle ładne i „smętne“. Popatrzcie kolego na wiosnę i spróbujcie napisać coś wesołego.

Kol. A. G. Postęp widoczny. „Grunt to humor“ i istotnie. Piszcie dalej.

Kol. M. W. Artykuł „O początkach życia na ziemi“ cokolwiek za obszerny. Odesłałiśmy do rzeczoznawcy. Może pójdzie?

Kol. St. Z. Wytwałość wasza w próbach pisarskich chwalebna; i faktycznie tą drogą i drogą lektury usilnej i systematycznej posiadacie zapewne umiejętność swobodnego i pięknego wyrażania dobrych waszych myśli. Pracować koniecznie dalej.

Kol. B. K. Drukujemy w bieżącym numerze ciekawą waszą pracę. Radzilibyśmy jeszcze czegoś podobnego.

Kol. Świdorski Zb. Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy wasze wiersze. Cieszymy się, że nie zerwaliście kontaktu z naszą szkołą i gorąco zachęcamy was do dalszej współpracy.



Wynik konkursu rysunkowego.

Ogłoszony w Nrze I „Łącznika“ konkurs na okładkę do naszego pisma został zakończony. Pierwszą nagrodę zdobył kol. Mieczysław Jędrych kurs IV, drugą kol. Woźniak Szymon kurs V,

trzecią kol. Wawryniowicz Aleksy kurs III.

Wyżej wymienieni koledzy proszeni są o przybycie do Redakcji, celem otrzymania nagród.

Redakcja.

Wydawca: Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Leśnej-Podl.

Opiekun pisma i odpowiedzialny za treść numeru prof. Stanisław Jedlewski.

Komitet redakcyjny: Sacharuk Edmund, Chmielewski Mieczysław, Chelstowski Edward, Łojek Józef, Bohuszewicz Włodzimierz

„Drukarnia Podlaska“ Biała-Podl. ul. Brzeska № 8.